№ 8. Warszawa, dnia 23-go Lutego 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Świat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Nasz ideał kobiecy w najnowszej literaturze.

IV.

Rozigrał się chochołowy taniec w orgię mordu, rozboju, zezwierzęcenia u dołu, popłynął bezmyślną falą użycia i zbytku w tępej, niepoprawnej, choć chwilowo zwarzonej przestrachem „elicie“ towarzystwa, a w dziedzinie ducha, w dziedzinie intelektu zatoczył koło bezczelnego, desperackiego kankana, w którym wyuzdane gesty, nie tłómaczą pijanej ochoty i nadmiaru bujnej, hulaszczej żywotności, ale zdradzają ponury obłęd rozpaczy, budzą chichoty ciche a bezwstydne, sieją zarazę lubieżnej melancholii, a przerażają ohydą swej smutnej, starczej, zgniłej niemocy.

Święta noc Wernyhory przeszła — został się jeno sznur. Tych co najgoręcej pragnęli i najgłębiej zmierzyli się z wielkimi wypadkami — zmiażdżyła świadomość niemocy.

Nie przetrwali.

I w chwili — gdy całe masy, obudzone do życia, jeszcze trzymają się w szeregu, z uporem i piękną naiwnością młodych sił, szukają w sobie na wszystko cokolwiek nadejść może oparcia, w chwili, gdy w oczekiwaniu na męskie, bezwzględne, a gorące Słowo, skupia się dobry, prosty naród z pracą, z wiarą, z dłonią ofiarną — a wygląda kierownictwa, chleba żywota, piękna zjawionego — — — — „to wtedy co?“

Milczenie.

Zygmuntowska kolumna, tą „kamienna struna“ nie zadrży echowym wtórem.

Wyspiański zeszedł do grobu — zresztą jeszcze za życia; a moment staje się podobny temu „kiedy Naruszewicz wpadł w melancholię, Zabłocki wesołek przywdział habit, Kniaźnin w obłędzie śledził godzinami cień wskazówki kompasu, a Trembecki, wersalczyk, biegał bosonóż w sukmanę odziany po trawnikach tulczyńskich ogrodów“.

Urodziła się w ostatnich dwóch latach szczególna literatura, równie złośliwa jak płaska, wyszydzająca własną nędzę z cierpkim cynizmem: „Moralność pani Dulskiej“, „Ich czworo“, Aszantka“, „Edukacya Bronki“, „Sławny człowiek“, te wszystkie dokumenty brudu, złodziejstwa i nieprzyzwoitości, świetne w obserwacyi i technice — zdają się być jakimś korowodem ulicznym w takt popularnej pieśni ludowej: „Saska kępa zielenieje, tańczą „panny“ i „złodzieje“.

Satyra na plugawe życie figur, nadużywających miana człowieka — oto wszystko, co dała ostatnia doba i to w sposób, zdradzający niepospolity zmysł krytyczny i wielką oschłość serca autorów.

Z tej atmosfery mieszczańskiego zaduchu, psychologii operatorów kieszonkowych i kawiarnianych inteligentów — tak bardzo tęskno — na świat, do ludzi.

Żeromski pisze wielką powieść: „Dzieje Grzechu“, chodzą dziwne wieści od tych, co czytali w odcinku: Nowy Rok przynosi oczekiwany plon, młodzież z zapartym oddechem, z pałającym wzrokiem rzuca się na to pierwsze po wstrząśnieniach, na to mocne słowo, które wychodzi z ust tego, co „nie z roli, ani z soli nam wyrósł“.

Żeromski bardziej niż ktorykolwiek z współczesnych wżarł się w duszę pokolenia, co z nim razem przebyło Gehennę gimnazyalnego systemu, dławiło się atmosferą obrzydłowieckich stosunków, płakało w samotni wiejskich cmentarzy, opuszczonych na zawsze, a ogarnąwszy całą mękę i całą podłość takiego życia, wykuwało w głębi duszy inny świat sprawiedliwości, i bezwzględnej, czystej służby, pomimo katorgi tymczasowego istnienia, dla przyszłości, która przyjść musi.

Żeromski od samego początku, tragicznie w sobie rozłamany, od pierwszego spojrzenia zyskał to, czego nie miał żaden z współczesnych artystów, bezwzględne zaufanie całej najlepszej, najgorętszej części narodu; tą „siłą fatalną“ o której mówi Słowacki, budził z kamiennego odrętwienia, działał zgodnie z najtajniejszemi nadziejami swego czasu, a dawał pewność, że choćby przyszła jaka chwila najgorsza tchórzostwa i upadku, to on, z namiętnością swej okrutnej, a głębokiej natury, położy się jak pies zły a wierny na straży tego, co Boskie i ludzkie w człowieku, nie da tknąć, nie da splamić najświętszych tajemnic polskiej duszy.

To, co się stało, przechodzi wprost miarę wyobraźni, miarę zdolności cierpienia: do wszystkich zawodów, do wszyskich klęsk, jakie musieliśmy przenieść w ciągu ostatniego roku, przybyła ta ostatnia, ze wszystkich może najcięższa, bo z wewnątrz idąca, klęska której ogromu jeszcze ocenić nie jesteśmy zdolni, ogłuszeni, przybici tym strasznym ciosem, jaki padł z ręki tak ukochanej.

Żeromski nie przetrwał męki.

Jest w powieści Maupassanta „Une Vie“ straszliwa scena, gdy opętany szałem walki z potęgą zmysłowego zła, z rodną siłą natury ksiądz-fanatyk rzuca się w przystępie obłędu wściekłości na sukę, wydającą na świat szczenięta i kopiąc, depcąc, bijąc pałką, tratuje nieszczęsne zwierzę, które to tylko zawiniło, że pędzonemu rozpaczą bojownikowi uprzytomniło w złej chwili — przedmiot jego nienawiści.

Tak samo postąpił Żeromski. Z tem okrucieństwem, które zawsze tkwiło w istocie jego temperamentu, opętany rozpaczą bezsilności, wobec bezmiaru zła i nieszczęścia, rzucił się na wszystko co ludzkie w człowieku, zwątpił do ostatnich granic, poza któremi obłęd ratuje od niemożliwego już do zniesienia ucisku, shańbił, zdeptał, skopał w sobie i w bliźnim to, co życiu cenę daje i wartość, zerwał moralne węzły odpowiedzialności i szacunku wewnętrznego i w to piekło ohydy, zbrodni, kału, jakie się przedstawiło jego rozszerzonym, zgorączkowanym źrenicom, wciągnął za sobą oszalałe, ginące w przegranej walce, zwarzone u wstępu do życia gromady wylękłych, zgnębionych, rozpustą umysłu i rozpustą ciała zdeprawowanych — dzieci.

„Nie miałeś litości, panie“ nie miałeś sumienia — czyniąc nam tę krwawą krzywdę.

I nie dlatego, że lubieżnością tonu i jaskrawością obrazów przeszła ta epopea rozkładu wszystko, co dotąd mogło być w literaturze modernistycznej ku podnieceniu zmysłów, nie dlatego nawet, że sponiewierana została publicznie — kobiecość, a męskość naznaczona piętnem łotrostwa, ale dlatego, że u podstaw całej tej koncepcyi współczesnego pie-

kła, czai się blada trwoga, niemoc, ta filozoficzna mózgowa rozpusta zwątpienia i rozpaczy, o której mówi Pismo, jako o tajemniczym grzechu, za który niema przebaczenia.

Ten to jest jad „pocałowaniem wszczepiony w dusze“. stokroć zgubniejszy od wszelkiego zgorszenia, jakie idzie przez zmysły.

Oto przed oczyma młodego pokolenia staje w nagości swego pysznego ciała, Ewa, wyobraźnią poety uposażona w najświetniejsze przymioty, jakie mieć może w krwi — córka jakiejś szlachetnej, a upadłej rodziny: dumę, inteligencyę, pęd ku kontemplacyi, pęd ku rozkoszy, bezinteresowność, śmiałość, wspaniały gest, a równocześnie żywiąca w sobie okrutne, tępe, podłe zwierzę, z typową bydlęcością, która w dziwny sposób, bez żadnych uzasadnień psychologicznych, objawia się w tej samej osobie, a rozrasta niepomiernie pod wpływem nieludzkiej desperacyi.

W tem namiętnem, zaciekłem, szalonem stworzeniu tkwią instynkty wszystkiego zła i dobra: Ewa przyjmuje kształty jakiejś apokaliptycznej bestyi, która wyrażać będzie Kobietę — dla wszystkich, co nadrastają do czytania „Dziejów Grzechu“.

Tej kobiecie daje Żeromski swą własną duszę, swą wyobraźnię, swoje zachwyty, swoją przeraźliwie przeświecającą inteligencyę, swój sposób marzenia i swą namiętność, aby równocześnie pastwić się nad nią z wyrafinowaniem, w błoto ją spychać, plugawe słowa kłaść jej w usta, zbrodniami ohydnemi pokalać, a ponadto wszystko znaczy ją piętnem, które tylko dziewka z urodzenia mieć może: cynicznym brakiem poczucia odpowiedzialności.

Oczywiście te bajeczne wprost niekonsekwencye i dysonanse psychologiczne musiały by niweczyć realność dzieła, zatrzeć jego wrażenie, gdyby nie fascynująca siła sugestyi Żeromskiego, która czytelnika trzyma pod obuchem swego despotyzmu i każe mu widzieć wprost dotykalnie — rzeczy najbardziej nieprawdopodobne. Dlatego też Ewa, pomimo, że czujemy niemożliwość jej istnienia, żyje, a żyć musi jeszcze silniej w wyobraźni takich, co nie znają rzeczywistości a za Żeromskim pójdą w ogień. I Ewa tak niepospolicie pociągająca, bezdennie nieszczęśliwa, a wstrętna zarazem i pogardzona zo stanie z nimi; jej obraz opanuje wyobraźnię, wznieci dziką żądzę i cierpką nienawiść, będzie im towarzyszył jako symbol kobiecości absolutny zamęt pojęć moralnych w ocenianiu strasznych wypadków stanie się czemś zupełnie usprawiedliwionem.

Gdyby do charakteru Ewy można jakąkolwiek logiczną przyłożyć miarę, uderzającym musiałby sie wydać nagły, bezwzględny zanik pojęć o grzechu i ekspiacyi, upadku i odrodzeniu, jakie przecież powinna była wynieść z pełnego życia duchowego o wysokiej kulturze religijnej, które na początku powieści napełnia takim zachwytem jej spowiednika Tymczasem każda dziewczyna uliczna Dostojewskiego, najniżej już pogrążona, ma jeszcze większy zasób tych wspomnień, silniejsze poczucie, głębszą intuicyę w tej dziedzinie.

Można absolutnie stracić wiarę, można z niej szydzić nienawistnie, można wpaść w bezwzględną obojętność, ale nie podobna nigdy — komuś, co raz już żył życiem religijnem — wyzwolić się zupełnie od kategoryi pojęć, jakie ono wszczepia w duszę, nie podobna elementów tej kultury się wyzbyć. O tem Żeromski zdaje się nie wiedzieć; wogóle zresztą wszystko, co się odnosi do kontemplacy i chrześcijańskiej i tego życia w Bogu, jakie usiłuje przedstawić — jest wystudyowane czysto zewnętrznie, nie przeżyte, martwe, sztuczne. Właściwie Ewa jest organizacyą wybitnie pogańską i powinna taką być od początku dla konsekwencyi swego rozwoju, Ewa nie rozumie istoty grzechu, bo nie rozumie jej i Żeromski: są to dzieje krzywdy, upodlenia, anarchii, ale nie dzieje grzechu. W pojęciu grzechu tkwi pojęcie odpowiedzialności, sumienia, a to jest zupełnie obce duchowi całej tej koncepcyi świata, najbardziej pozachrześcijańskiej, jaka się dotąd wytworzyła.

Zło i podłość lęgnie się tu w duszach — niemal bez udziału świadomości, bez powodu, z przyrodzenia; tak zasadniczy czynnik w naturze grzechu, jakim jest wola, został poprostu wyeliminowany. Główne motywy — to tchórzostwo i pogarda; z tego powodu niema nic tragicznego, ani w zbrodniach, ani w cierpieniach bohaterów.

Z urodzenia i wychowania jest Ewa siostrą Joasi, Anki, Juli — na bruku miejskim — z szlacheckich tradycyj; jej okropne przejścia winny wywołać wstrząsające wrażenie, a jednak zostaje nam obcą i obojętną i nie dlatego iż popełnia dwa ohydne morderstwa, że cały szereg upodleń ją spotyka — ale dlatego, że zerwała się między nią a nami możność współczucia i zrozumienia. Możemy wyobrazić sobie dziewczynę, która ze strachu przed światem, z rozpaczy opuszczenia, w chwili szału morduje nowonarodzone dziecko, ale nie możemy uwierzyć — aby nigdy — przedtem — ni potem — to dziecko nie stawało jej w myśli jako ukochanie, jako własność, jako coś świętego i utraconego na wieki. To jest rzecz potworniejsza, aniżeli fakt zabójstwa, to policzek najbrutalniejszy, jaki można było wymierzyć kobiecości, zapewne, jest teorya dzieląca kobiety na hetery i matki, ale żadna kobieta nie uwierzy, aby w najbardziej pozbawionej zmysłu macierzyńskiego heterze, nie odezwał się głos instynktu, nie zadrgał strasznym żalem na wspomnienie tych biednych, małych, żywych rączek: Ewa ma tylbo lęk, tępą, przyczajoną trwogę przed śledztwem policyjnem. Absolutnie trudno jest pojąć, jaką drogą dochodzi autor do takiego postawienia postaci.

A jednak Żeromski wierzy w tak potworną oschłość, narzuca nam takie wyobrażenie, a nadto z lubością zanurza się w odczuwaniu wszystkich perwersyi, do jakich zmusił bohaterkę.

Niema nic okropniejszego nad wypełzanie zgniłego rozpustnika — z człowieka, który ogarnął zło istnienia i życie swe dał na ratunek nędz ludzkich.

Żeromski nie oszczędził nam tego widoku.

J. Oksza.

(Dokończenie nastąpi).

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Było mówione głosem cichym, zdziwionym jakby śmiałością słów.

Pani Marta udawała, że nie słyszy. Opowiadała coś z wielkiem ożywieniem p. Kazimierzowi, który bawił od wczoraj, niewiadomo dlaczego, bo był także w najgorszym humorze i do nikogo się nie odzywał.

Po skończonym obiedzie, gdy wstawano od stołu, p. Dropiński, patrząc z podełba na Dolę, rzekł niezręcznie:

— Może pani zechce przejechać się nową czwórką ogierów — jeden w drugiego złotogniady. Taka maść, jak pani.

Czy to miało być komplementem, czy było powiedziane na przekór p. Kazimierzowi? Sam mówiący nie zdawał sobie z tego sprawy.

Pani Marta udała, że i tego odezwania męża nie słyszy, lecz uderzyła w niego spojrzeniem. Stropił się. Spuścił głowę pokornie.

Odpowiadając za Dolę, rzekła do niego:

— Panna Adela pójdzie na spacer z dziećmi, bo *mademoiselle* kończy mi peniuar.

— Skoro każdy wychodzi tu ze swojej roli, więc ja zostanę dziecinnym *bońcem* i będę pomagał pannie Doli — rzekł p. Kazimierz.

Pani Marta, jak mąż jej przed chwilą, opuściła głowę.

Dzieci już na podwórzu zaczęły się kłócić.

— Właśnie, że pójdziemy na *basztan* *), — wołała Józia.

— Nie, do jaru przy gorzelni — krzyczała Mania. — Panno Dolu, ona chce iść na basztan, żeby się zajadać kawonami, a mama nie pozwala.

— Panno Dolu, ja chcę, żeby pani szła ze mną. Pani *dla nas* idzie na spacer. Niech pani z nami rozmawia, nie z panem.

— Milczeć!—huknął p. Kazimierz. — Jak śmiecie tak mówić do panny Adeli. Szkaradne bębny! Niech no jeszcze co podobnego usłyszę, a łby poukręcam... Dalej, naprzód! Trzymać się za ręce!

Popędziły, jak źrebaki i zniknęły wśród burzanów.

— A i pani też dobra! — zwrócił się gniewnie do Doli. — Takie to ślamazarne! bezradne! Byle osieł może kopać, deptać, nawet te oślęta... Moje... moje biedactwo najmilsze, kochane!

*) *Basztan* — pole zasiane ogórkami, kawonami i melonami.

Dola podniosła oczy wdzięczne, zdumione. Ostatnie słowa otuliły ją ciepło. Zapomniała o poniewierce, jaką znosiła.

Dzieci sfukane odbiegły bardzo daleko — zniknęły już z oczu zupełnie. Oni tego nie spostrzegli... Któżby pamiętał o dzieciach w takiej chwili?

Dla tych dwojga istniało tylko — ich dwoje.

Ujął rękę Doli, wziął ją całą w dłoń i cisnął tak mocno, że aż bolało.

Ten ból sprawiał jej rozkosz.

Bezmiar szczęścia płynął od nich w step — szeroko, bez zapory.

A od stepu wracał ku nim i oblewał falą krzepką.

Całowali się tylko oczyma — słodko, długo, a słońce szło z Kaziem w zawody i całowało także gorąco złote włosy Doli, rozpalało iskry w jej oczach i przenosiło pocałunki z jej ust na jego usta i kojarzyło tę rozkoszną parę.

A był jej swatem i powiew od stepu i brzęk owadów i wielka cisza. W tej ciszy na harfie z przędzy słonecznej grały ich serca. A kopuła niebieska dziewosłębiła także, nakrywając ich oboje, odgradzając od świata. I mogło się im zdawać, że na tym wielkim świecie oprócz ich dwojga, niema nikogo.

I słońce, i niebo, i wiatr, i ta cisza — wszystkie swaty raiły jemu tę cudną dziewczynę. Jakże mógł jej nie brać? Jak?

Nechaj more wysychaje
Nechaj kamiń sia łupaje
Nechaj hynuť złyji lude
A diuczyna mojej bude.

Musi ją mieć. Oj! warto wszystkiego się wyrzec, byle nią się nasycić — dowoli.

Zdradliwy wiaterek niósł mu zapach jej ciała, jej włosów. I jakże tu nie roztworzyć ramion?

Kazio przycisnął Dolę do piersi i nie miał już nawet sił całować, tylko tulił mocno.

A słońce, zrobiwszy swoje, zdradliwie chyłkiem, kryło się za nieboskłon. Zrzucało z siebie odpowiedzialność. Przeszkadzać im nie chciało.

W nim, od tej ciszy, rozlanej w naturze, nawet krew przycichała, dusza nasycała się rzewnością.

Tulił tę bezbronną i bezradną dziewczynę i szeptał cicho:

— Moja ty — dobra — serdeczna! Takie to same na świecie! Broniłem się przed tobą długo — już nie obronię... Chwyciłaś mnie za serce — i trzymasz... A takie to niby słabe. Oj! ty! ty!... Dobra — dobra— Za dobra, nawet ze mną...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy to w Warszawie?

(Garść wrażeń po zwiedzeniu Bibl. publicznej).

Rysia 1. Mówią mi, że tam zobaczę cud wytrwałości i energii kilku zapalonych do dzieła swego jednostek.

Idę. Na progu wita mię główny założyciel i organizator Biblioteki publicznej p. Dickstein.

Stajemy w dużej sali na lewo z przedpokoju. Oglądam się. Jedna ściana w głębi zastawiona półkami ze zbiorem encyklopedyi. Orgelbrand duży, mały, wielka encyklopedya illustrowana, Larousse, Meyer, encyklopedye działów wiedzy poszczególnych, atlasy, mapy, słowniki, wszystko, co potrzebne do czerpania pilnych wiadomości doraźnych lub ich stwierdzenia. Wprost drugiej ściany półki z naukowemi miesięcznikami w polskim, niemieckim, francuzkim, włoskim, angielskim, rosyjskim języku i t. p.

Pośrodku sali trzy długie stoły. Nad wieczorem wszystkie miejsca zajęte. Cisza, jak w wielkiej gotyckiej świątyni po mszach odprawionych. Czasami zaszeleści kartka książki i zaskrzypi pióro na kartkach notatnika, stuknie o ziemię upuszczony ołówek.

— Ludzie piszą tu artykuły do dzienników, — objaśnia gospodarz lokalu, twórca biblioteki, p. D., wskazując kilka osób, pochylonych nad kartkami grubych encyklopedyj.

— Młodzież, — dodaje, — uzupełnia kursy, sprawdza, szuka objaśnień... Zamiast włóczęgi po kinematografach, książka... Czy to nie największe zwycięstwo nasze?...

Pan D. promienieje. Choćby nic innego nie dokonała Biblioteka, już wielkiem jej dziełem ta grupa młodych, która tu czerpie pokarm dla głodnych myśli, a z której — kto wie? — może z czasem powstaną kadry uczonych naszych?

Garstka dosyć liczna kobiet, kilku starszych mężczyzn, przeważnie profesorowie, szukający notatek do kursów i wykładów,—to zwykli goście, znający się między sobą z widzenia, bo kto raz zakosztuje pracy w ciszy czytelni, kradnie chwile od innych zajęć, a nawet rozrywek, żeby tu podążyć.

Uprzejmy cicerone prowadzi mnie do dalszych pomieszczeń bibljoteki t. zw. zasadniczej, która ma dzieła kapitalne, przeznaczone wyłącznie dla użytku osób, pracujących na polu naukowem.

Składają się na nie prace zarówno z dziedziny literatury, historyi, krytyki, poezyi, sztuki, jak też i specyalne: prawne, matematyczne, przyrodnicze, społeczne, ekonomiczne, medyczne i t. p. Są białe kruki, jak botanika Czerwiakowskiego, jest cały Lelewel, jest olbrzymi zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego, a z obcych — Spencer w pełnem oryginalnem wydaniu, Voltaire, Condillac, olbrzymia biblioteka Napoleona, t. j. mniej więcej wszystko, co o nim pisano. Z niemieckich filozofów: Hartmann, Schoppenhauer, Schelling i inni.

25,000 tomów liczy już w tej chwili Biblioteka publiczna a zważywszy że istnieje rok niespełna, przyznać musimy, że pp.: Dikstein, Leszczyński, Michalski, Bendetson, Sawicka, Krzemiński, główni założyciele, dokonali cudu istotnie.

Na ręce p. D. przychodzą codzień prawie nowe dary.

Niedawno otrzymał też od rodaka naszego p. Witfrida Habdank Woynicza z Londynu, właściciela olbrzymich antykwaryj we Włoszech i w Anglii, w którym autor jego zobowiązuje się przysyłać codzień po jednej książce lub broszurze z XVII, XVIII, XIX ww. do Biblioteki. Pod nazwiskiem ofiarodawcy widnieje podpis jego żony, p. Lilji Woyniczowej, znanej autorki angielskiej, której powieści, tłomaczone na język niemiecki, powinnyby ukazać się i w polskim przekładzie, zarówno ze względu na wartość swoją, jak też i przez wdzięczność za zajęcie się, jakie p. W. okazuje społeczeństwu naszemu, pomieszczając w dziennikach angielskich często sprawozdania z literatury i spraw ogólnych w Polsce.

Zwiedzamy pokoje, zawalone zbiorem czasopism, zagranicznych i polskich. W jednym mieszczą się roczniki, w innym—prasa bieżąca. Schody od nich prowadzą do piwnic, gdzie skrzynia na skrzyni nierozpakowanych jeszcze książek. Brak sił i środków do uporządkowania ich i skatalogowania; brak zresztą pomieszczenia.

Zarząd Towarzystwa Biblioteki publicznej marzy o własnym gmachu. Ma już nawet plan jego gotowy.

— Gdybyśmy zdobyli 1000 członków! — wzdycha mój cicerone.

Wtedy Biblioteka znalazłaby silne, materyalne oparcie. Obecnie — trzyma ją tylko duch i tęga wola założycieli.

Brak funduszów nie pozwala na zdobycie armii rąk, któreby się podjęły katalogowania napływających z żywiołowym rozpędem książek.

Chlubą założycieli Biblioteki stanowi zapoczątkowany przy niej instytut bibliograficzny, prowadzący katalog kartkowy wszystkich wydawnictw polskich XX w.

Wydany niedawno nadzwyczaj starannie, na pięknym papierze, z rysunkami i własnym exlibrisem Przegląd biblioteczny (pod redakcyą p. St. Dembego) dopełnia prac, podjętych przez grono ludzi, skupionych dokoła Biblioteki.

Wierzyć się nie chce, aby w tak krótkim czasie można było tyle dokonać.

Czy istotnie, w Warszawie, przed naszemi oczami, jak z pod ziemi, wyrosło coś, czego w powodzi wrażeń bieżących—nie zdołaliśmy nawet zauważyć?

Wiadomość o istnieniu Biblioteki powinna dotrzeć do kół jaknajszerszych, żeby mogli z niej korzystać wszyscy głodni i spragnieni pokarmu wiedzy.

Składka członkowska wynosi 6 rb. rocznie, które rozłożyć można na raty półroczne i kwartalne. Abonenci płacą 50 kop. miesięcznie, za które brać można dwie, czy nawet więcej książek do domu, a także czytać je na miejscu. Jednorazowe wejście do czytelni z prawem korzystania ze zbiorów jej wynosi 5 kop.

Cisza, ciepło, dobre powietrze pozwalają pracować swobodnie w przestronej sali na Rysiej 1 tym wszystkim, którym w domu u siebie, — z zimna — nieraz grabieją palce.

C. Wal.

Szopki krakowskie.

Kto nie widział krakowskiej szopki, obnoszonej po ulicach; kto nie przysłuchiwał się produkcyom drewnianych maryonetek; kto nie słyszał kolend, wyśpiewywanych po za kulisami tej domorosłej sceny,—ten, widząc na scenie prawdziwej „Betleem polskie" Rydla, doznaje mniejszej rozkoszy duchowej: brak mu reminiscencyj, punktu porównań.

A są ciekawe! I warto przyjrzeć się tej ewolucyi, odnaleźć źródło natchnienia artysty.

Warto, ze wszechmiar, zobaczyć szopkę krakowską.

To skarbnica ludowych „kupletów", ludowych kolend, to zabytek, który może niebawem zaniknie, tak jak zanikła szopka warszawska.

Dość spojrzeć na krakowską, aby się przekonać o pewnem poczuciu estetycznem szopkarzy. Ma ona swój styl: słupki oklejone misternie srebrnym papierem, strzeliste wieżyczki o barwnych kopułach, polichromia, zapożyczona naiwnie od „Panny Maryi", a barwy jej żywe, stają się wprost jaskrawemi, gdy kopuły i wieżyczki rozjarzą się wewnątrz za pomocą świeczek. Lojalność szopkarzy wobec „Unser Kaiser" znajduje wyraz w portretach, umieszczonych na froncie — sędziwego monarchy i nieszczęśliwej cesarzowej Elżbiety. Szopka nowa — nie jest to więc anachronizmem, lecz pośmiertnym hołdem dla tej tragicznej postaci.



FIG

Prolog. Głosy za sceną, trochę ślamazarnie obwieszczają o narodzinach Dzieciątka

Rychlej niżby kto mgnął okiem
Stał się Syn Boże człowiekiem.

Rozpoczyna się rozmowa na kilka głosów o Wielkiej Nowinie.

Bartek. A spis Antek, Symek, Wojtek, Maciek, Walek, Tomek? Ono coś takiego jak słońce jasne świeci na niebie.

Wojtek. Nie pleć plotka. Nie budź drugich.

Bartek z Wojtkiem. Gwałtu! gwałtu! niebo gore, czy się pono świat zajął, bratkowie.

Walek. Cekajcie. Oto se nasego starego Bartosa spytamy.

A Bartos wyłuszcza im, jako w Raju Jewa wdawszy się w rozmowę z wężem, jabłko zjadłszy sama, ogryzkiem Jadama poczęstowała. I stąd cała bieda. Ale Stwórca łaskawy zlitował się i deklarował Syna swojego. A oto i on się narodził. A dlatego wielkiego Pana nowonarodzonego das kazdy co mas w domu.

Więc Grzegorz „skopa" nie żałuje. Wojtek mu jagniątko ochfiaruje. Walek gęsi kilkoro, Janek—kurcząt sześcioro, a Pawełek polewany garnek, a Jędrek łyżkę, a Franek miskę.

I składają Dzieciątku pokłon. Dziękują Mu po tysiąckroć, „żeś to sobie będąc Panem Bogiem, na wszechmocność swoją nic nie respektował, aleś się darował nam mizerakom". I oto:

Pokłon Mu oddają, skocznie Mu grają i wdzięcznie śpiewają

„Na kozłowym rogu kcycą chwałę Bogu".

I grzmi z po za kulis kolenda za kolendą.

Dla rozweselenia Go, pastuszkowie naśladują różne głosy ptaków. Są i kolendy etnograficzne:

Mazur mówi: Hejze moja, do oboja i do piscałecki dla tej dziecinecki.

Rusin mówi: Ałyłuja, pomyłuja, odnych zakłykaty, druhych pospraszaty.

Litwin z lasa, jak kiełbasa, hasa, hasa, przyprawia boćwinę, karmiąc tę dziecinę".

A potem zjawia się król Herod i głosem tubalnym rozkazowa: „Na koń co prędzej wszyscy wsiadajcie, a do Betleem miasta biegajcie, tam dla jednego dzieciątka małego, wszystkie wycinajcie". Pani Herodowa wyskakuje w szatach żałobnych i zawodzi nad śmiercią swego synaczka. Małżeńska kłótnia przybiera ostry charakter, Śmierć—kosą spór przecina.

Obok tego wątku tragicznego, nie brak też epizodów komicznych: strażaka z kucharką, pary krakowiaków, pary dziadów z pod „Panny Maryi", komicznego żydka—arendarza, kulawego pana Twardowskiego. Na zakończenie występuje dziadek z kaletą z tradycyjnem zaglądaniem w otwór i tradycyjną skargą: „Oj! malutko, malutko".

Taki jest pierwowzór szopki, znanej do niedawna i u nas, z innemi waryantami.

Na tem tle wyobraźnia Rydla wysnuła stylizowane wzory.

Zanim ujrzałam je na scenie krakowskiej, pragnąc zbadać stopniową ewolucyę szopki, wyruszyłam do Bronowic na przedstawienie jej fragmentów przez prawdziwych Bartków i Maćków.

Areną ich popisów — miejscowa szkoła; reżyserem, inspicyentem, suflerem—Włodzimierz Tetmajer—„nas pon Włodzio", co to, „jak se ubieze po pańsku, to pan całom gembom, a jak — po chłopsku, to ci chłop prawdziwy".

Takie określenie współobywateli Bronowickich streszcza całą duchową istotę artysty, który cokolwiek robi, czyni to z całej duszy, nie znając pozy w sztuce, ani w życiu.

Ten ci—to „szczery chłop" wyuczył aktorów szopki, urządził scenę. Niewielka, z desek sklecona, osłonięta kurtyną—firanką, naszkicowaną przez „pona Włodzia". Spora izba zapełnia się po brzegi i chłopami i gośćmi z Krakowa.

Rozsuwa się firanka. Widzimy strzechę



ZOPKI

z której zwiesza płótno z namalowanem okienkiem. To „chata“, w której narodziło się Dzieciątko—nie w jakimś tam Betleem, lecz u nas, w Bronowicach, pod Krakowem. Chata niema ścian bocznych, z obu jej otwartych boków wynurzają się skrzydła anielskie; poza płóciennem okienkiem szmer cichy—gotują się tam niespodzianki.

Poczekajmy. A tymczasem wchodzi na scenę chłop rosły, piękny, z wąsem zawiesistym.

— Ot tu—powiada—zebraliśmy się z „postępowania“ i „polityki“ tego—no...

Pamięć go zawodzi.

— Jakże go tam?... No, tak, Lucyana Rydla—powtarza za suflerem „panem Włodziem“.

I w dalszym ciągu wyłuszcza, co tu się dziać będzie za chwilę.

Wpada na scenę cztery pary krakowiaków. Że nie przebrani, ale prawdziwi, to bije w oczy. Chłopaki, jak świece, dziewuchy, jak malowanie, a tańczą, a przytupują, aż w uszach dudni, aż głowa pęka.

Występuje naprzód pierwsza para—Kacper Czepiec, cioteczny brat pani Włodzimierzowej, z jakąś urodziwą Jagną i tak do niej śpiewa rymami własnego układu:

Moja tanecnica tak dobrze tańcuje
Jaze jej do góry kiecka odskakuje

Śmiech na sali. Druga para. Na tę samą nutę przyśpiewuje Wojtek Bryła:

Moja tanecnica zgrabniutko tańcuje
A jak na mnie patrzy, ino pomryguje.

„Tanecnica“ „sroma się“, chowa twarz w rękaw, publiczność wtóruje śmiechem. I tak jedna para po drugiej, stają przed rampą, dziewuchy odgrywają role nieme, chłopaki wyśpiewują różne inwokacye:

Muzyku, muzyku, zagrajże mi ładnie
A jak mi nie zagras, capecka ci spadnie.

Są to—improwizacye, trochę może ułożone z góry, ale przez samych tancerzy — świadczy o tem i rytm i rym no... i sens czasem. Ale ktoby na to zważał wśród tej werwy.

Tak się roztańczyli, że reżyser, z po za kulis woła:

— Dosyć już, dosyć!

Opuszczają scenę z żalem; a gdyby nie to „wściekłe“ przytupywanie, i my chcielibyśmy ich widzieć i słyszeć jeszcze dłużej.

Przez salę, obok widzów, przesuwają kolendnicy prawdziwi (wszystko tu autentyczne). Ze skrzypcami idą pod malowane okno chaty, śpiewając:

Chwała Tobie Jezu, na wysokiej górze
A nam, ludziom, pokój na niskim pagórze.

I płynie kolenda za kolendą.

Są i takie, które nie mają nic wspólnego z narodzinami Dzieciątka:

Stała w okienku przejrzystem
Czesała se warkocz pozłocisty
A za tym warkoczem Jaś ślubuje
Od złota koszulkę podaruje.

Inne są właściwie przymówką — o kolendę:

Tobie, gospodazu, tobie piosenecka
Tobie ta piosenecka, a nam kolendecka
Hej nam, hej!

I ci się tak rozśpiewali, że „pon Włodzio“ musi miarkować ich zapał. Chcą wyśpiewać wszystko, co umieją. A to dużo.

Miejsce ich na scenie zajmuje Jędrek — Mędrek (Kacper Czepiec) i żyd-arendarz (Pstruś). Jędrek oznajmia mu narodziny Chrystusa, na co żydek odpowiada, kręcąc się, jak figura w szopce:

Ja bo tego Starego dobrze już rozumiem
Ale tego Maleńkiego jesce nic nie umiem.

Zaczynają się krotochwile z osłem — Pstruś jest pomysłowy i improwizuje różne figle, przedłuża tę scenę, bo figury szopki jeszcze nie ubrane przez Tetmajera.

Ukazuje się pan Twardowski, szlachcic butny, który i djabła się nie uląkł.

Wreszcie podnosi się płótno z namalowanem okienkiem i wśród straży aniołów, których bibułkowe skrzydła widzieliśmy od początku, ukazuje się śliczna wiejska Panienka (Wikcia Sperłakówna), siwiutki Józef i Dzieciątko w żłobku. Roztacza się barwna wstęga, utkana z naszych chlub narodowych. Korowód rozpoczyna Piast.

Trzej królowie: Kazimierz Wielki, Jagiełło, Sobieski składają złoto, kadzidło, myrrę. Do tych darów Jagiełło dorzuca wiersz własnego układu, naiwny formą, wzruszający treścią. Jedna po drugiej przesuwają się dziejowe postacie, składając u stóp Matki Boskiej swoją chwałę lub swoje cierpienia. A jak to wszystko ubrane! Widać, że kostjumy wyszły z pod pendzla i nożyc Tetmajera. Królowie, husarz, legionista, ułan z 3-go pułku — choć na pierwszorzędną scenę—każdy szczegół historycznie dokładny, a choć materyały tanie, choć purpura bawełniana, a złoto papierowe, wszystko tak kolorystyczne, tak pięknie ustawione i wyćwiczone, że szychu nie widać, zwłaszcza przy bladem świetle paru lampek i papierowych latarń, trzymanych przez strażaków.

Szczera, głęboka wiara w prawdę wymawianych słów tchnie z każdej postaci. Piast (Czepiec) kroczący wśród dwu aniołów, nie wątpi, że aniołowie zeszli naprawdę z nieba do chaty kmiecia-kołodzieja. Bartosz Głowacki, to chłop prawdziwy. A dzieci poznańskie! Jak to się tuli pod płaszcz Matki Chrystusowej, jak to wierzy w Jej opiekę nad polskim ludem!

Te wszystkie postacie, wyjęte z kart naszych dziejów, na scenie zwyczajnej chwytają za serce, wyciskają łzy z oczu; na tej, domorosłej, są nam jeszcze bliższe i milsze,

są takie swojskie, takie — nasze! Czuć w aktorach wzruszenie szczere. Oni nie „przedstawiają" swoich ról, oni je „przeżywają".

Miłe to jest i proste, a w swej prostocie takie krzepkie!

Gdy w parę dni potem, już nie na drewnianym stołku w wiejskiej izbie, lecz w wygodnym fotelu z dyrektorskiej loży patrzyłam w teatrze krakowskim na przesuwające się postacie „Polskiego Betleem" Rydla, po za wzniosłą fantazyą poety, widziałam zwyczajną szopkę krakowską, przepuszczoną przez pryzmat jego duszy; a chwilami, po za Solskim, Węgrzynem, widziałam Susłów, Czepców, Pstrusiów, i nie psuło to wrażenia — bynajmniej.

Patrząc na grę wyborną aktorów zawodowych, płacząc po raz wtóry, doznawałam może silniejszych wzruszeń, wywołanych większym artyzmem gry, piękną inscenizacyą; ale tamte wzruszenia były rzewniejsze, słodsze; rany przeszłości koiła myśl o naszem odrodzeniu na pokojowej, kulturalnej niwie, przez ten lud, przez pracę nad nim i dla niego takich szczerych „ludowców", jak Tetmajer, jak Rydel twórcy naszego polskiego Oberammergau

Eug. Żm.

Sufrażystki angielskie.

Sufrażystki angielskie dopięły celu.

Wszystkie pisma zamieszczają w „telegramach" sprawozdania z ich „buntowniczej" działalności.

Zwróciły na siebie uwagę całego świata. Czy jednak taktyka ta okaże się w skutkach owocną? Przewidzieć trudno. To fakt, że większość zarówno kobiet jak mężczyzn potępia ten rodzaj walki na „pięście" z policyantami. Co ważniejsza, nie zyskuje on sympatyi dla sprawy kobiecej.

„Męczenniczki" feminizmu wzrastają mimo tego z dniem każdym.

Przed kilku dniami w dzień otwarcia parlamentu angielskiego, „sufrażystki" usiłowały dotrzeć do pojazdu, w którym siedział król Edward, aby osobiście złożyć monarchowi odezwę z żądaniem praw wyborczych. Policya rozproszyła je. Niezrażone „bojowniczki" co dni parę ponawiają szturmy do mieszkania ministrów, to znów do bram Parlamentu.

W ubiegłym tygodniu gmach, w którym obradowali przedstawiciele ludu oblegany był przez kobiety z obu frontów.

Z jednej strony pochód manifestantek usiłował przedrzeć się przez zwarte szeregi policyi. Na czele sufrażystek stała rudowłosa robotnica. Rzuciła się ona z rozmachem szalonym na straż... Po długiem szamotaniu zdołano ją obezwładnić.

Równocześnie z tym jawnym atakiem z drugiej strony parlamentu usiłowano wziąć pozycyę obronną... podstępem.

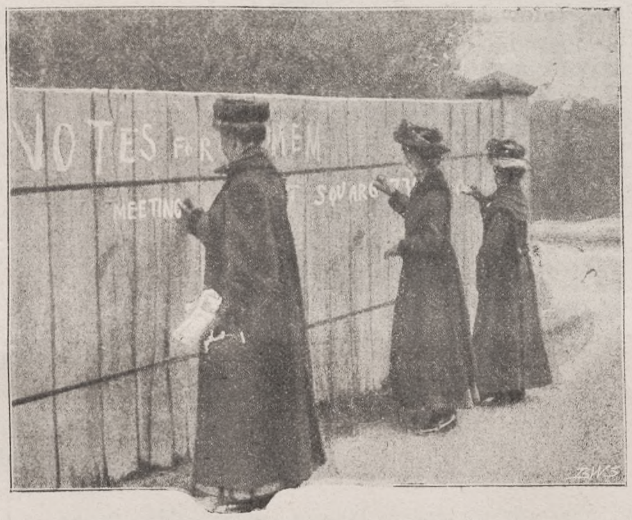
Pomysł zaczerpnięto z historyi starożytnej probując naśladować legendowego „Konia trojańskiego". Tymrazem jednak zastąpiono go wagonem do przewożenia mebli, który najniewinniej w świecie zajechał na plac Parlamentu. Chyłkiem, niepostrzeżone przez policyę wysunęły się z niego sufrażystki, i po jednej wdzierały się ukradkiem na schody boczne, prowadzące do galeryi.

Już, już dosięgały celu, zbliżały się do korytarzy, prowadzących na salę obrad, które przerwać zamierzały głośnym krzykiem „Votes for women". W torbach miały pliki papierów opatrzonych tym hasłem... Zasypać niemi chciały przedstawicieli ludu.

Policya spostrzegła jednak w porę „niebezpieczeństwo" i z brutalną bezwzględnością zaaresztowała pomysłowe „działaczki".

Z 54 uwięzionych 18 przełożyło więzienie nad grzywny. Siedzieć będą od 2 do 6 tygodni zależnie od stopnia winy.

Dla charakterystyki ruchu angielskiego godzi się dodać, iż „sufrażystki" obchodzą skwapliwie dzielnice Londynu i na wszystkich murach, parkanach, kreślą swoje hasło: „Votes for Women".



Załączona rycina przedstawia trzy najgłośniejsze „leaderki" panie: Ey, Kenney i Crecker przy tej robocie.

j. o.

Zjazd kobiecy w Petersburgu.

(Z ruchu kobiecego w Rosyi).

W d. 10 lutego w Petersburgu, w lokalu Towarzystwa rosyjskiego związku kobiecego, odbyło się posiedzenie „Sekcyi praw wyborczych kobiet".

Omawiano kwestye zorganizowania wszechrosyjskiego zjazdu kobiet.

Przewodnicząca p. A. N. Szabanow zawiadomiła, iż mylne są wiadomości gazet, donoszące o uzyskanem jakoby pozwoleniu na zjazd. Dotąd nie otrzymano jeszcze odpowiedzi przychylnej od władz. Tem niemniej komitet żywi nadzieję, iż wszelkie trudności zostaną usunięte i w tej myśli przystępuje energicznie do przedwstępnych prac organizacyjnych.

Obrady zjazdu podzielone będą na 4 sekcye.

W pierwszej odczytywane będą sprawozdania z działalności kobiety rosyjskiej na różnych polach.

Specyalne posiedzenie przeznaczone zostanie aktualnej sprawie połączenia wszystkich związków i stowarzyszeń kobiecych w federacyę centralną, która pod nazwą *Rady narodowej* przyłączyć by się mogła jeszcze w roku bieżącym do *Międzynarodowej Rady kobiet* aby wziąść udział oficyalny w przygotowywanym na rok przyszły w Kanadzie kongresie wszechświatowym.

W zakres pracy sekcyi drugiej wejdą sprawy ekonomiczne oraz kwestye etyki rodzinnej.

Trzecia sekcya poświęcona będzie rozpatrywaniu taktyki przyśpieszającej zdobycie praw politycznych i obywatelskich.

W czwartej omawiane będą zadania oświatowe, kwestya równouprawnienia kobiet wobec wiedzy.

Biuro organizacyjne zjazdu zwróciło się już do wszystkich związków i stowarzyszeń oraz do poszczególnych działaczów, pedagogów, uczonych i publicystów płci obojga z prośbą o wzięcie udziału w zjeździe.

Ruch kobiecy w ogóle rozwija się żywo, zdobywając coraz trwalszy grunt pod nogami.

Swieżo omawiana w ministeryum w trzeciej komisyi sprawa zatwierozenia wniosku, żądającego wyznaczenia w ciągu lat 5 zapomogi, wynoszącej 40,000 rubli rocznie dla podtrzymania kobiecych szkół zawodowych, została przesądzoną pomyślnie dzięki naciskowi opinji, i pośredniej akcyi związków kobiecych.

Kobiety rosyjskie wykazują żywotność na różnych polach działalności.

I tak zawiązane niedawno „Pierwsze kobiece koło artystyczne" organizuje w d. 15 marca w Petersburgu wszechrosyjską artystyczno-dekoracyjną wystawę prac kobiecych. W skład jej wejdzie malarstwo, rzeźba, rysunki, malowanie porcelany, majolika, wypalanie, wybijanie na skórze i t. d. Okazy przyjmowane są do 11 marca.

j. o.

Z sali odczytów.

Stanisław Kijeński: „Filantropja jako czynnik społeczny i wychowawczy".

Akcya społeczna, którą my dziś wyrazem „filantropja" określamy, istniała już od wieków, chociaż ta nazwa ustaliła się względnie niedawno, a pochodzenie jej wiąże się z założeniem szkoły, która w myśl poglądów Rousseau'a, przez Basedow'a w końcu XVIII w. otwartą została. Szkoła ta nosiła miano „Filantropinum" a protektorów jej nazywano filantropami.

Działalność dobroczynna, polegająca na wspieraniu ubogich, praktykowaną była szeroko przez państwa starożytne, greckie i rzymskie, obcemi były jej jednakże pobudki altruistyczne, gdyż wypływała tylko ze względów wewnętrznej polityki. Pojęcie obowiązków państwa nakazywało zapobiegać nędzy jego obywateli, opieka ta jednak bynajmniej nie obejmowała wszystkich proletaryuszów, a niewolnicy byli jej zupełnie pozbawieni. Chrześcijaństwo dopiero, wprowadzając obcy światu pogańskiemu pierwiastek miłości bliźniego, nadało zupełnie odmienny charakter dobroczynności publicznej, idea miłosierdzia staje się odtąd nakazem religijnym, obowiązującym powszechnie i względem wszystkich.

Wraz z rozpowszechnieniem chrześcijaństwa organizacya miłosierdzia inną przybrała formę, a wiążąc się ściśle z pojęciami religijne-

mi, przeszła wyłącznie pod zarząd władzy duchownej. Okazało się jednakże, iż zbyt szerokie uprawianie miłosierdzia sprzyjało rozrostowi lenistwa wśród ludu a żebranina stała się plagą społeczną, w obec czego władza świecka zmuszoną była często w tę dziedzinę wkraczać i prawa przeciw żebrakom ustanawiać.

Prelegent skreślił w historycznym zarysie rozwój organizacyi miłosierdzia, aż do tej pory, kiedy działalność dobroczynna weszła znów w zakres zadań państwowych. W tym kierunku Anglja wyprzedziła wszystkie inne kraje, a włączywszy najwcześniej akcyę filantropijną w ustawy państwowe, doprowadziła ją stopniowo do tak wysokiego rozwoju, że pod tym względem za wzór wszystkim innym państwom służyć może. Równolegle z działalnością rządową rozwija się tam i działalność prywatna, ofiarna i przewidująca zarazem; nie zapomniano tam np. o konieczności sprawdzania stanu majątkowego osób zgłaszających się o pomoc do instytucyj dobroczynnych i w tym celu założono w r. 1870 w Londynie biuro kontroli.

Z kolei przeszedł prelegent do roztrząsania zadań społecznych filantropii, wykazując że główną ich wytyczną powinna być działalność zapobiegawcza, a więc przeciwdziałanie ciemnocie i pijaństwu jako głównym przyczynom biedy i nakłanianie do przezorności i oszczędności. Samo zapobieganie nie zażegna jednak nędzy, gdyż przepaść jej jest bezdenną a dla ofiarności prywatnej i opieki państwowej pozostanie zawsze jeszcze bardzo rozległe pole.

W końcu wskazał mówca związek, jaki zachodzi pomiędzy filantropią a zadaniami wychowawczemi. Należy wpajać w młodzież poczucie potrzeb społecznych i zaprawiać ją wcześnie do pełnienia obowiązków zakresem filantropii objętych. Powinno się tu również brać pod uwagę budzenie pierwiastków uczuciowych, a współczucie dla cierpiących skojarzone z zamiłowaniem obowiązków dla kraju ojczystego, wyrobi w młodem pokoleniu gotowość czynu i ofiarność, bez których to czynników żadna akcya społeczna przeprowadzoną być nie może.

Odczyt powyższy, odbył się w lokalu kursów pedagogicznych p. Rudzkiej, Zielna 13.

z. b.

(Następny odczyt p. Jana Zakrzewskiego „Nowe prądy w literaturze zachodniej“,-- mający odbyć się tamże w dniu 16-ym b. m. został odłożony).

Ze Stowarzyszenia Równouprawnienia

W pierwszej połowie b. m. odbyło się w polskiem Stowarzyszeniu równouprawnienia parę interesujących posiedzeń, poświęconych sprawom fachowej pracy kobiet, z zasady i pracy kobiet w stosunku do macierzyństwa,— na obrady przeznaczono posiedzenie sekcyi ekonomiczno-społecznej i zebrania środowe. Pierwsza z tych kwestyj wywołała niezmiernie ożywioną dyskusyę — zdaje się, że większość stowarzyszonych uznaje iż kobiety bez względu na stan i stopień zamożności powinny pracować fachowo, wychodząc z zasady ekonomicznej iż każdy pracujący człowiek jest pożytkiem w społeczeństwie, a każdy niepracujący pasożytem — przeciw temu oponowała p-na Kuźniewska, przytaczając przedyskutowaną już zdaje się tezę, iż kobiety zamożne powinny tylko filantropijno-społeczne przedsiębrać prace, poczem adwokat Goldstein zachęcał kobiety zamężne do poświęcenia się wyłącznie uczeniu własnych dzieci — na co odezwało się dość dużo głosów opozycyjnych, że nie każda matka pedagogiczne zdolności posiada; — wreszcie p. Kuszerówna podniosła ważną sprawę unormowania cen pracy kobiet i niewytwarzania sobie wzajemnie konkurencyi obniżaniem tychże.

Na drugiem posiedzeniu, poświęconem pracy kobiet w stosunku do macierzyństwa, referentką główną była pani Bornsteinowa, która zaznaczyła iż jej zdaniem kobieta-matka pracować fachowo w pierwszych latach niemowlęctwa dziecka nie może — zdanie to wywołało również bardżo ożywioną dyskusyę z której okazało się, że kobiety zamożniejsze zawsze prawie wyręczają się w pielegnowaniu dzieci bonami (co w bardzo dowcipny sposób zaznaczyła pani Komtska), a dzieci robotnicze lepiej wyjdą na szkołach freblowsfiich niż na domowej opiece — zresztą warunki ekonomiczne zmuszają kobietę do pracy bezwzględnie, a pcha ją do niej i własna potrzeba pracy i niezależności — trzeba więc myśleć nad tem, jak obowiązki macierzyńskie z pracą tą pogodzić; w końcu dyskusyi wyjaśniła p. Bornsteinowa, iż dużym środkiem pomocniczym byłby 8-godzinny dzień roboczy dla kobiet i odpowiednie ubezpieczenie macierzyństwa na co się ogólnie zgodzono.

12 b. m. odbyła się w temże stowarzyszeniu środa poświęcona referatom z głośnych książek w sprawie kobiecej, broszury Rut Bray i Thalitha Kumi, Sclavusa, odczytano referat p. Walewskiej, który uzupełniały pp. Kuźniewska i Jastrzębska a p. Koszutska mówiła treściwie i gorąco o broszurze Rut Bray.

Co wtorek odbywają się w stowarzyszeniu posiedzenia w sprawach politycznych i prawnych, a na marzec proponowany jest cały szereg odczytów.

N. J.

Kronika literacko-artystyczna.

— W przyszłą niedzielę opera zapowiada niezwykle zajmującą premierę. Stanowi ją „Wanda“ Deeplera, opera melodyjna, której treść osnuta jest na tle bohaterskiej i zwycięzkiej walki Jana Sobieskiego. Barwne epizody z odsieczy pod Wiedniem, postacie drogiej pamięci bohaterów narodowych zalecają to widowisko dla szerokich kół oraz dla świata młodzieży. Partyę popisową „Wandy“ wykona młoda, obdarzona niezwykle pięknym głosem śpiewaczka ze Lwowa p. Mokrzycka.

Zabawa dziecinna odbędzie się d. 31 marca w wielkiej sali Filharmonii. Program wypełni tradycyjny „Król migdałowy“, pochody fantastyczne, kulig z tańcami, koncert, humorystyczne deklamacye dzieci z lalkami, oraz kosze szczęścia. Bilety w kasie Filharmonii.

Teatrzyk dziecinny, to jest „Królowa Tatr“ i „Sklep z lalkami“ widowiska dla dzieci z udziałem dzieci, będzie powtórzone po raz trzeci i ostatni w Filharmonii w d. 23 b. m. o g. 2 i pół po południu. Dochód na rzecz Żłobka 4 przy Towarzystwie Dobroczynności.

W Operze cieszą się wyjątkowem powodzeniem występy znakomitego barytonisty włoskiego Battistini'ego. W marcu przybywa australijska „quiaska“, śpiewaczka opery paryskiej Alda. Występy jej budzą w świecie melomanowym żywe zainteresowania.

Chwila bieżąca.

— W roku 1907 ogólna liczba więźniów w Rosyi dosięgła 140,000 osób. Liczbę dozorców powiększono o 700 osób. Wśród 642 największych więzień 110 mieści się w gmachach wzniesionych przed 1825 rokiem. O 34 tysiące osób przewyższa objętość więzień ogólną liczbę aresztantów.

— „Słowo Polskie“ donosi, iż budowa pomnika Kościuszki w Waszyngtonie postępuje szybko. Figura bohatera jest już ukończoną i przedstawia się wspaniale. Odsłonięcie pomnika nastąpi prawdopodobnie za dwa lata, na wiosnę roku 1910.

— Fabryka Hantkego po wiadomym zabójstwie prezesa została zamkniętą z rozporządzenia władzy. Według zatrważających smutnych pogłosek, akcyonaryusze zamierzają fabrykę zwinąć, lub przenieść zagranicę, lub pod Moskwę.

— W celu udzielenia pomocy ludności dotkniętej klęską nieurodzaju w r. 1907 ministeryum spraw wewnętrznych wniesie do Dumy podanie o udzielenie zapomogi w sumie 7,126,000 rb. Etat utrzymania szkół mierniczych ma dostać podwyżkę o rb. 37,570 rb., którą to sprawą zajmuje się piąta komisya oświaty ludowej.

— O przyjęcie projektu udzielenia 35,000 rb., komisya budżetowa wniosła do Dumy referat, żądając sumy powyższej dla urządzenia w r. b. międzynarodowego kongresu żeglugi w Petersburgu.

— Został już wniesiony do Dumy projekt o zniesienie kar za tajne nauczanie w Królestwie Polskiem oraz Kraju Zachodnim.

— General-gubernator warszawski wydał rozporządzenie opierające się na uchwale ministrów w d. 6 czerwca 1905 r., żądając prowadzenia ksiąg i rachunków w języku rosyjskim: we wszystkich stowarzyszeniach spożywczych.

— „Gazeta Codzienna“ z rozporządzenia general-gubernatora warszawskiego została skazana na zapłacenie 500 rb. kary, za odcinek N-ru 15 zawierający dalszy ciąg powieści tłomaczonej z hiszpańskiego.

— W Odesie z rozporządzenia miejscowego generalgubernatora zamknięto na czas trwania stanu wojennego zawodowe związki robotników rządowych składów monopolowych, oraz odbyła się narada dyrektorów gimnazyalnych w sprawie organizacyi dozoru nad uczniami.

— W sprawie rozbicia się jachtu cesarskiego «Sztandar», zapadł wyrok d. 8 lutego uniewinniający kontradmirała Nilowa. Sąd uznał, iż rozbicie nastąpiło wskutek natrafienia statku na skałę, nieoznaczoną na mapie Kontradmirałowi Nilowowi sąd uznał za potrzebne uczynić naganę, iż nie sprawdził osobiście prawidłowości raportu pułkownika Koniuszkina o przepływalności forwatru riłakskiego.

— W Petersburgu ukończył się również proces przeciw 56 aresztowanych w 1906 r. w gmachu uniwersytetu petersburskiego, oskarżonych o należenie do partyi socyalistów-rewolucyonistów. Sześciu skazano na zamknięcie w fortecy od 1 roku i 8 miesięcy do 2 lat i 8 miesięcy. Resztę dla braku dowodów uniewinniono.

SPROSTOWANIE.

W artykule: „Sztuka stosowana“ w wierszu 10-ym wydrukowano mylnie Moriusa zamiast Morrisa, Bwinet Jauesa, zamiast Burnes-Jonesa.

Egzystuje od r. 1885.

F. Izdebski

W WARSZAWIE, Senatorska 6. Telefon 20 78
Filia: Bracka 20. Telefon 90-85

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu, Majoliki i Naczyń Kamiennych, własna Malarnia

poleca wyprawy ślubne. Herby i monogramy na szkle i porcelanie. Wielki wybór kryształów artyst. „Baccarat". Stały napływ nowości. Ceny fabryczne

---

Rękawiczki w wielkim wyborze ze skór glansowanych, duńskich, antylopich i reniferowych w najmodniejszych kolorach i różnych długościach własnej fabryki;
krótkie na 2 i 3 guz. od Rb. 1.10
długie od 6-iu guz. od Rb. 1.80

Wachlarze papierowe — fantazyjne — balowe od kop. 35
gazowe i marselinowe od kop. 75 do Rb. 15.—
z piór strusich od Rb. 1 do Rb. 50.—

Polecają MAGAZYNY **F. SCHLAGERA**
Nowy-Świat №. 51, róg Wareckiej. Marszałkowska №. 117.

Sprzedaż Detaliczna wszelkich gatunków włóczki pończoszniczej i kanwowej, oraz przędzy wełnianej wielbłądziej kaszmirowej, mohairowej i t. p. przy własnym składzie

Trębacka 4 (dom W-go Scheiblera)

została otwartą

PRZĘDZALNIA I FARBIARNIA WEŁNY

E. BRIGGS BRACIA i S-KA

w Markach.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie wiecej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

Dermatolog, b. asystent prof. **Lassara**

Choroby skóry, Kosmetyka *(kuracye włosowe, usuwanie włosów, cera i t. d.)*

Od 2 4. CHMIELNA 38 przy Marszałkowskiej. Telefon 119-87.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

ogrzewa pokój **w 30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

Pożyteczna nowość!!!



Zegary toaletowe z samoświecącymi cyferblatami, dającemi możność poznać **godzinę w nocy**, z szlifowanem lustrem, w rozkosznem polerowanem pudle paryskiej roboty, z delikatną i przyjemną dla ucha muzyką „symfonia", grającą bardzo głośno i długo różne piękne i wesołe melodye: walce, polki, mazurki, krakowiaki, opery, pieśni narodowe i t. p., z akompaniamentem fortepianu przy kościelnym dzwonie. Mając taki zegar można dostarczyć wiele przyjemnosci sobie, rodzinie i gościom. Cena zamiast rb. 15, tylko rb. 3 k. 80, takie same większego formatu rb. 5 k. 40.

Takież z wiecznym kalendarzem, oznaczającym dzień, miesiąc i datę rb. 7 kop. 50, takież z kalendarzem, termometrem i kałamarzem rb. 9 kop. 40. Wysyłam za zaliczeniem pocztowem i **bez zadatku**. Za przesyłkę kop. 57.

Adres: **Skład zegarów, MARKUS KAMINER, 98 Warszawa, ul. Ciepła №. 3.**



Sprzedaje się w Aptekach; Składach aptecznych i Handlach Win.



Ostatnie słowo gry mechanicznej!

ANGELUS.

Angelus-Orchestral.
Angelus-Melodant.
Angelus-Piano.

A N G E L U S

Wyłączna Reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo.

Herman i Grossman

Mazowiecka 16. Cenniki gratis.
Petersburg. Moskwa.

SZKOŁA OCHRONIAREK Ciepła № 4.
Wiktoryi Jędryczkowskiej

Kursy pedagogiczno-freblowskie dla nauczycielek, wychowawczyń, slöjd, koszykarstwo, po ukończeniu świadectwa, posady.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Wypisy Niem.** k. 24. **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40:— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa. Moniuszki 7.

PUDER PERFUMERYI ·IRIS·

№9337 H. LACHS i S-ka

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ

---

200 Rubli miesięcznego

dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

Ważne dla Pań!

Pantofelki z każdej skóry przyjmuje **do pozłacania**

Zakład pozłotniczy W. Załuskiego

Warszawa, Marszałkowska 119.

Magasin français

G. BARGOIN

WARSZAWA,
Nowy-Świat 47,
Marszałkowska 129.

Wielki wybór wszelkiej fantazyjnej biżuteryi.





Artystyczna Pracownia **GORSETÓW**

Janiny Kiedrzyńskiej

długoletniej krojczyni i zarządzającej pracownią gorsetów p. f. „**Wiktorja**", otwarta została d. 8 stycznia r. b. poleca najświeższe fasony paryskie, oraz wielki wybór podwiązek ceny niskie. **Sadowa №. 6 m. 16**, przy Marszałkowskiej.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen | Violette
Idéal | Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Pod firmą „Les Dernieres modes"

Z d. 15 ym stycznia otworzyłam pracownię konfekcyi damskiej.

Jako kilkoletnia kierowniczka pracowni **E. Herse** w Kijowie, jestem w możności zadowolnić najwybredniejsze wymagania Szanownej Klijenteli. Wykonanie szybkie i wykwintne. **Specyalność: tualety balowe i kostyumy angielskie.** Sadowa 4, m. 2 na parterze. Telefon 49-01.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych
na ziemiach Polskich.

Katolickie związki kobiet.
Ich istota i zadanie.

Gdyby pięćdziesiąt, lub sto lat temu ktoś wspomniał o tem, że kobiety mogą brać czynny udział w pracy społecznej, że mogą nawet tworzyć związki w tym celu,—samo przypuszczenie czegoś podobnego wywołałoby uśmiech szyderstwa ze strony wszystkich.

Dziś jest inaczej, poglądy się zmieniły. To, co ongi wydawało się wielce nieprzystojnem, dziś, powiedzieć można, poczytanem jest kobiecie za obowiązek, do którego społeczeństwo ją nawołuje.

Czemu przypisać należy tę zmianę poglądów?

Zaprzeczyć nie można, że wpłynął na to ów tak wyśmiewany, wyszydzany ruch kobiecy.

Ruch ten bezwątpienia wiele miał stron przesadnych, jak każdy zresztą prąd nowy, lecz wiele też i dodatnich.

Mówiąc o ruchu kobiecym, należy wprzód wspomnieć, chociażby pobieżnie tylko, o kwestyi kobiecej, bo ta odnosi się do pierwszego, jako przyczyna do swego skutku.

Ściśle rzecz biorąc, przyznać musimy, że kwestya kobieca jest wytworem nowych czasów. Powstała ona wówczas, gdy w kobietach rozbudziło się poczucie, że ich stanowisko w społeczeństwie ludzkiem, nie jest takiem, jakiem być powinno, i że sprawiedliwość żąda, aby było inaczej.

Takie zrozumienie przez klasę interesowaną stron ujemnych jej położenia, a zarazem przekonanie, że powinno i może być lepiej, jest nieodzownym warunkiem istnienia jakiejbądź kwestyi społecznej.

Dlatego to w Turcyi np. dotąd niema kwestyi kobiecej, pomimo, że stanowisko kobiet jest tam opłakanem. Natomiast w Anglii, gdzie położenie ich względnie jest najlepsze, najpierw takowa powstała.

Każda kwestya społeczna jest zarazem kwestyą kulturalną.

W ogólnem, jednak, nieścisłem rozumieniu, kwestya kobieca sięga bardzo odległych czasów, bo powiedzieć można, że od początków rodzaju ludzkiego wszystko, co tylko istniało, uważanem i cenionem być mogło z podwójnego punktu widzenia: męzkiego i kobiecego, i że między tą oceną nieraz konflikt zachodził. Przypuszczać można, że interesy kobiety, jako istoty delikatniejszej i słabszej fizycznie, nie zawsze były uwzględniane przez jednostki surowsze i silniejsze.

Stosunek wzajemny obu połów rodzaju ludzkiego określił sam Stwórca: nie poddaną, nie niewolnicą mężczyzny, ani też jego tyranem powinna być kobieta, lecz towarzyszką.

Ten wyraz doskonale określa, jaki stosunek między nimi powinienby być, lecz jakiego niestety rzadko dopatrzyć się można było.

Coraz bardziej lekceważoną była kobieta i coraz głębiej spychana na samo dno społeczne, aż do przyjścia na świat Chrystusa.

Dzieło odkupienia było dla kobiety zarazem dziełem oswobodzenia jej w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. A gdy w ciągu wieków prawa kobiet znów były naruszane i ścieśniane, zawsze przyczyną tego było odstępstwo od przepisów i zasad chrześcijanizmu.

Chrystus głosił równość dwóch połów rodzaju ludzkiego. Wobec Boga niema różnicy narodu, stanu, płci.[1]). Przez te słowa zniesionem zostało w zasadzie niewolnictwo, rozwiązana kwestya kobieca. W praktyce jednak niewolnictwo długo jeszcze istniało i teraz istnieje, kwestya kobieca również, bo chrześcijanizm nie przeniknął w życie wszystkich narodów i społeczeństw.

Kwestya kobieca, oprócz tej historycznej, ma jeszcze ekonomiczną stronę i ta właśnie w ruchu kobiecym na pierwszy plan wysuwaną była. W ostatnim stuleciu dom i gospodarstwo domowe, pochłaniające wprzód cały czas kobiet, uległy radykalnym zmianom, z powodu wynalezienia rozmaitych maszyn i ulepszeń, które zastąpiły ręce kobiece.

Dom nie mógł już dostarczyć kobietom pracy dostatecznej; musiały szukać jej poza domem, nie chcąc próżnować lub być ciężarem rodziny.

Z drugiej strony w kobietach coraz bardziej zaczęło się ujawniać poczucie swej godności ludzkiej i dążenie do samodzielności. Dziś niema stanu, w którymby inteligentne i dzielne kobiety nie chciały oddać się jakiejś pracy, bądźto zarobkowej, bądź też naukowej społecznej lub poświęconej miłości bliźniego. To dążenie kobiet do rozwoju swych zdolności, do pracy zarobkowej lub ideowej jest przedmiotem ruchu kobiecego. Celem tego ruchu jest: poprawa bytu kobiet.

Zadania i dążenia, które stanowią istotę ruchu kobiecego, ujawniały się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu w sposób bardzo rozmaity i nierówny. Czasami na plan pierwszy wysuwano nowe prawa, to znów nowe obowiązki. Ruch ten posuwa się jednak ciągle naprzód z siłą niepowstrzymaną.

Skutki jego dały się wkrótce uczuć we wszystkich dziedzinach; wpłynął on nawet na prawodawstwo. Obecnie świat już się przyzwyczaił do tego, że w sprawach, tyczących się kobiet, pytają je o zdanie i że zaczęto używać pomocy kobiet w pracach, których chciały się one podjąć dla dobra ogólnego.

Owoce ruchu kobiecego, jak otwarcie wielu nowych zakładów naukowych żeńskich, dostęp do uniwersytetów, do nowych zawodów, uzyskanie praw nowych, mających na celu polepszenie warunków bytu pracownic, stały się udziałem wszystkich

---

[1]) Św. Paweł mówi: „Nie jest Żyd ani greczyn: nie jest niewolnik ani wolny: nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie. List św. Pawła do galatów r. III, 28.

kobiet. Wszystkie uczestniczyły w korzyściach, wywalczonych przez ruch kobiecy, nawet te, które nie wiedziały o jego istnieniu i znaczeniu.

Jakie stanowisko zajęły kobiety katolickie wobec tego ruchu? Zachowały się one wprzód biernie, lecz wkrótce doszły do przeświadczenia, że ruch kobiecy nie jest zjawiskiem tylko przypadkowem, przemijającem, ale częścią całego ruchu społecznego, który sobie nowe formy życiowe nietylko zastrzega, ale i stwarza i przez to jako ruch kulturalny się przedstawia.

Jednostki dzielniejsze i bardziej duchowo rozbudzone, zrozumiały, że kobiety katolickie nie powinny pozostać w tyle w wielkim pochodzie dziejowym i nosić na sobie piętna zacofania. Wiele z tych ostatnich wprawdzie brało udział w pracy społecznej, lecz, albo pojedyńczo, albo w związkach bezwyznaniowych. Pierwsze z tych związków wykluczały ze swej pracy chrześcijański punkt widzenia, drugie—pomijały go wówczas, gdy kobietom katolickim chodziło o to, że ich praca emancypacyjna powinna się oprzeć na Tym, który przez swe odkupienie oswobodził kobietę i przywrócił jej prawa ludzkie.

Podług ich przekonania, ruch kobiecy powinien być przeniknięty chrześcijańsko-katolickim poglądem, tembardziej, że nie chodzi tu tylko o położenie kobiety pod względem materyalnym i prawnym, lecz o całokształt jej życia, o jej stanowisko w rodzinie i społeczeństwie, o jej obowiązki i prawa, jako małżonki, matki, nauczycielki, pracownicy.

Tryb życia kobiety w naszych czasach uległ zmianie, nowe żądania postawiono jej. Zamknięcie, w którem się dawniej znajdowała, opieka domu rodzinnego, tradycya — wszystko to w nowem pokoleniu przybrało inną formę.

Mnóstwo nowych praw otwarło się przed nią. Rzućmy okiem na kwestye, które w ruchu kobiecym stoją na porządku dziennym. Kształcenie dziewcząt, reforma szkół, szkoła wyznaniowa, koedukacya, szkoły dla kobiet, studya uniwersyteckie, ochrona dzieci, ochrona kobiet, opieka macierzyństwa, małżeństwo, wolna miłość, walka z niemoralnością, z alkoholizmem, organizacye robotnic i t. d.—to są problematy, na rozwiązanie których kobiety wpływać pragną i mogą. Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich tych kwestyach i kobiety katolickie powinny też głos zabrać.

Lecz w jaki sposób? Czy mają one wstąpić w jak największej liczbie do istniejących już związków kobiecych i wnieść do nich poglądy katolickie? — Nie, bo to nie doprowadziłoby do celu. W związkach, złożonych z żywiołów różnorodnych, czas i siły członków marnują się na dysputy i walki, godne lepszej sprawy. Wstępując do organizacyi, już istniejących, samą siłą rzeczy popierać się musi ich dążenia; czynić inaczej — byłoby nawet nieszlachetnie.

Gdyby pięćdziesiąt lat temu, gdy ruch kobiecy dopiero się budził, niewiasty katolickie, rozumiejące ducha czasu, zechciały się zająć temi sprawami, może ruch ten poszedłby innym torem, możeby zdołano go oprzeć na zasadach chrześcijańskich.

Lecz teraz już zapóźno.

Kobietom przekonań katolickich, pragnącym, żeby głos ich miał znaczenie narówni z głosem partyi anty-katolickich w sprawach, tyczących się ogółu, nie pozostawało nic innego, nad zorganizowanie się osobne. Bo tylko organizacya jest siłą, z którą inni liczyć się muszą, luźne usiłowanie niewiele zdziałać mogą.

Z tych to względów powstały katolickie związki kobiet.

Obecnie związki wyznaniowe stwierdziły tę oczywistość, że najlepsze wyniki dają organizacye, oparte na podstawie wspólnej duchowej oryentacyi, na jedności poglądów zasadniczych. Wówczas, gdy np. ogólny bezwyznaniowy związek kobiet niemieckich grozi rozbiciem, wskutek starcia się partyi, protestancki związek („Evangelischer Frauenverein") rozwija się i wzrasta, gromadząc protestantki, katolicki związek kobiet odrazu się stał potęgą, zdobywającą coraz większe znaczenie w Niemczech.

Ogólne katolickie związki kobiece mają za cel podniesienie poziomu religijnego, moralnego, umysłowego kobiety, polepszenie warunków jej bytu pod względem prawnym i ekonomicznym; przygotowanie jej ku poczuciu o d p o w i e d z i a l n o ś c i względem tego lub owego ukształtowania się społeczeństwa, wzmocnienie się wzajemne przez łączność w działaniu i współpracowanie nad rozwiązaniem wielkich zagadnień ludzkości.

Owo uczucie odpowiedzialności względem tego, co się w społeczeństwie naszem dzieje i dziać będzie, jakaż to potężna pobudka do skierowania kobiet ku studyom gruntownym kwestyi obyczajowych, pedagogicznych i społecznych, i do pracy, na tych studyach opartej, co jedynie może jej dać rękojmię powodzenia.

Z wyszczególnienia celów katolickich związków kobiecych, pragnących połączyć wszystkie kobiety przekonań katolickich w danym kraju, w jedną wielką organizacyę, wynika, że nie mogą być one związkami filantropijnemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, ani też zawodowemi.

Tak pojęte katolickie związki kobiet chcą z jednej strony skupić, zjednoczyć społecznie i dobroczynnie pracujące kobiety, z drugiej — pozyskać co najwięcej kobiet, możliwie wszystkie do pracy dobroczynno-społecznej, ekonomicznej, kulturalnej, umysłowej i religijnej, tak w pośród samychże kobiet, jak i wśród ludu. Chcą popierać te dążenia ruchu kobiecego, które kobiecie przystoją i wyrobienie jej charakteru przyśpieszają.

Zgodnie z tem założeniem, związki te mają za pozytywne, szczególne swe zadanie wykształcić, wyszkolić kobiety społecznie, dać im teoretyczne i praktyczne podstawy pracy, wskazać nowe drogi działalności społecznej, odpowiadające duchowi czasu, i przez komisye specyalne współpracować nad rozwiązaniem aktualnych kwestyi kobiecych i społecznych, podać praktyczne sposoby dojścia do celu.

Katolicki Związek Kobiet w danym kraju jest też łącznikiem pomiędzy innemi związkami kobiecemi, pokrewnemi mu duchem. Przezeń odbywa się wzajemna wymiana zdań i doświadczeń innych stowarzyszeń kobiecych, pracujących dla dobra społeczeństwa.

Nie ogranicza się tak, jak związki specyalne, jakimś określonym zakresem, lecz obejmuje wszystkie interesy kobiet katolickich, ażeby jako potężna jednostka wprowadzać zasady katolickie w ruch kobiecy i w życie społeczne.

Znaczenie takich związków kobiecych uznanem zostało przez cały świat katolicki, jak tego dowodzą zdania, wygłaszane na zjazdach katolików w rozmaitych krajach. Na ostatnim też zjeździe katolików w Wiedniu (w listopadzie 1907 r.), mówiono o konieczności założenia wielkiej ogólnej organizacyi kobiet katolickich w Austryi i uznano, że jest to jednem z ważniejszych zadań chwili obecnej, a zarazem, że organizacya kobiet „w n i e j e d n y m k i e r u n k u m o ż e s k u t e c z n i e j d z i a ł a ć o d m ę ż c z y z n."

Gdy parę lat temu, w czasie wielkiego zjazdu katolików w Essen rozwijano programy pracy społecznej, podnoszono również ważność współudziału w tem kobiet i nawoływano je do pracy, a pracy zorganizowanej.

Pięknym i charakterystycznym pod tym względem jest artykuł, który się ukazał w jednem z katolickich pism niemieckich pod tytułem: „Potrzebujemy pomocy kobiet"; podajemy go tu w streszczeniu:

„W czasach obecnych, mówi autor, czasach materyalizmu i walki brutalnej, zepsucia obyczajów i gonienia za przyjemnością... budzić się zaczyna sumienie społeczne.

Z kazalnic i katedr rozbrzmiewają nawoływania do ludzkości i miłości bliźniego.

Z nieskończonego morza egoizmu wyłaniać się zaczyna altruizm. Wołanie o pomoc w pracy nad ludem, w pracy dla społeczeństwa w rozlicznych jego potrzebach do wszystkich już zwrócone, do wszystkich bez wyjątku, do kobiet również.

Mężczyźni mogą błyszczeć na arenie świata, mogą być wynalazcami dróg nowych, heroldami, zwoływającymi pod swe chorągwie nowych bojowników pokoju...

Ale do pracy cierpliwej, oddanej, pełnej, poświęcenia, pracy bohaterskiej... społecznej lub dobroczynnej — do tego potrzeba kobiet!

I widzimy, że gdzie tylko rozlegał się krzyk nędzy, skarga cierpienia, tam zawsze kobieta usiłowała przyjść z pociechą pomocą. Ale o co innego błagały czasy przeszłe, czego innego żądają obecne.

Czasy, które nawoływują jednostki do swobody indywidualnej, wypływającej z praw człowieka, i do praw, które z obowiązków wynikają, te czasy stawiają kobietom żądania wielkie, bo dają im też wielkie rzeczy, których dotąd one nie miały.

I widzimy, ile z pośród nich pojmuje swe zadanie idealnie i oddaje mu się z całem poświęceniem, do którego tylko kobieta jest zdolną. Już nie z dawnym marzycielskim idealizmem, lecz z nowożytnym rozumnym, realnym, idą na usługi ludzkości. Znalazły one drogę do wszystkich siedlisk nędzy, dotarły do korzenia zła i do jego owoców.

Wspaniały zjazd katolickiego związku kobiet niemieckich w Monachium odkrył szerokie pole ich działalności. Była to jakby narada wojenna, przegląd wojsk i zarazem werbowanie nowych członków, tych kobiet, które, nie rozumiejąc ducha czasu, nie biorą udziału w moralnej, kulturalnej, społecznej i dobroczynnej działalności swych rodaczek, tych, co używają owoców życia, nie biorąc udziału w jego pracach.

Żony i córki sfer, nie znających walki o byt, których życie chociaż jest jednym łańcuchem zajęć, lecz wolnem jest od poważnej pracy zawodowej, — te my nawołujemy do czynu.

Potrzebujemy pomocy kobiet, lecz nie takich, które dałyby swą światowość, pustkę i próżność, lecz takich, które duszę swą włożą w pracę dla dobra innych.

Nie spłacania długów honoru, nie jałmużny żąda od was służba społeczna, lecz was samych; nie wielkich ofiar, lecz wielkiej wierności, nie trudnych obowiązków, lecz sumienności.

Nie potrzebujecie szukać dróg nowych do nędzy świata, ani też nowych sposobów jej zaradzenia, lecz tylko pilnie pracować stosownie do waszego stanu.

Służba społeczna, mówi dalej autor przytaczanego tu artykułu, nie żąda od was dzieł, wymagających wytężenia wszystkich sił waszych, ale to zadanie, którego się podejmujecie, spełniajcie całkowicie i dokładnie, z powagą, odpowiadającą waszej godności człowieka.

Nikt nie może wymagać, żebyście poświęciły całe swe życie dla dobra ogólnego, lecz parę niezajętych godzin każda osoba dobrej woli dać może.

Już nie wystarczy wam teraz wplatać róże do życia ziemskiego. Nie róż żądają czasy obecne, lecz pracy poważnej, wiernej, sumiennej od wszystkich.

Nie wystarczy sympatyzowanie ze wszystkiemi wysokiemi, pożytecznemi dążeniami; niech wasze imię figuruje na liście społecznych i dobroczynnych stowarzyszeń.

Kto ma chęć, ten drogę znajdzie.

Niezliczone są drogi miłosierdzia i miłości bliźniego, wysokie ich cele ,szerokie pole działania. Potrzebujemy kobiet, które się wznoszą ponad antypatye, ponad próżności, małostki i interesy osobiste, siebie same poświęcą sprawie i celowi; które swą pracę określą tym królewskim wyrazem „służę". Potrzebujemy kobiet, które pracować będą nie dla wdzięczności ludzkiej. Rzadko kiedy uzyskuje się zadowolenie i uznanie tam właśnie, gdzie wszystko, co najdroższe poświęca.

Kobiety mają z natury uczucia macierzyńskie i wówczas nawet, gdy pociech pełna, a zarazem cierniowa korona macierzyństwa nie ciążyła na ich skroniach.

Być kobietą, to znaczy być matką.

Zejdźcie więc z całą mocą waszej litości na dół do tych przepaści w których ludzkość w męczarniach się wije. Bądźcie tam matkami, gdzie nigdy święta moc macierzyństwa nie wykazała swych troskliwych, czujnych rządów; tam, gdzie macierzyństwo z godności stało się hańbą i grzechem, z błogosławieństwa — przekleństwem.

Opatrujcie rany waszemi delikatnemi rękami; pomagajcie swemi słabemi, a zarazem tak silnemi ramionami nosić kamienie na budowę mostu, mającego połączyć głębokie przepaści, które się utworzyły w świecie ludzkim.

Nieście światło w zimną ciemnię, radość w ciasną pustkę, pokój w bezowocne spory.

Bądźcie matkami! Nie narzekajcie już na niczem nizapełnione życie, bo będziecie się skarżyć na same siebie.

Wejdźcie tylko w życie ludzkie, patrzcie na jego nędzę, cierpienia, występki, pielęgnujcie innych, a wyzdrowiejecie same wzmacniajcie innych, a staniecie się silnemi, uczcie i doradzajcie, a same się nauczycie. Dając, same otrzymacie.

Kto nie idzie z ruchem czasu, który tyle dobrego z sobą niesie, kto nie współpracuje z nim, ten nie może owoców zbierać i pozostanie z próżnemi rękami. A czasy nasze bogate są, niezmiernie bogate w dążenia wielkie. Nie zawsze początkiem ich jest Bóg, nieskończona przyczyna wszelkiego bytu, nie zawsze ku Niemu są zwrócone, bo każde dzieło ludzkie tkwi w prochu ziemi, — zawsze jednak podnoszą one ludzkość z jej nizkości w górę, dodają nowej wartości życiu. Żyć nie znaczy to używać, być szczęśliwym. Żyć—to znaczy walczyć i pasować się, rozwijać się i rosnąć, przynosić owoce.

W pracy mieści się radość i szczęście, w obowiązkach błogosławieństwo.

Wspomagając innych, podnosząc ich byt, sami się wyżej wznosimy. W szkole pracy dokonywa się nasze intelektualne, moralne i duchowe kształcenie; wyrabia się indywidualność.

Nawet wówczas, gdy jako plon naszej pracy zbieramy niewdzięczność, niepowodzenie, — trud nasz nie był daremnym. Nasiona, wrzucone przez nas, wzeszły na innem polu, na naszem własnem, i wyrosną z nich kwiaty najpiękniejsze. Nie lekceważmy drobnych wysiłków i trudów życia. Świątynie budowane są z pojedyńczych głazów. Praca i trud wznoszą wielkie świątynie z stosunkowo małych kamieni.

Potrzebujemy kobiet —ludzi, kobiet, które z siłą przekonania wprowadzają w świat zimny, ciepło miłosierdzia.

Potrzebujemy kobiet, które mężnie idą przez padół życia z uwagą, zwróconą na cierpienie ludzkie, z rękami gotowemi do pracy, z okiem zwróconem w górę, do Boga!

Życie wasze otoczone jest wielu granicami; mówiono wam, że są one z woli Boga, żeby was uczynić świętemi. Czasy obecnie chcą obalić te granice, które nie Boskiem, lecz ludzkiem są dziełem.

Wasze zaciśnione koło otoczono kwiatami, żebyście go nie odczuwały; śpiewano wam pieśni radosne, żeby nie dopuścić do uszu waszych jęku ludzkości cierpiącej, żebyście przeszły mimo, nie wiedząc o tem, że są nieszczęśliwsi obok was.

Nie wiedziano o sile i mocy waszej.

Wiedzcie zatem, że stworzone jesteście do wielkich rzeczy, a mianowicie, żeby służyć ludzkości nie tylko w osobie blizkich waszych, ale wszystkich błagających o pomoc w nędzach życia.

Wejdźcie więc do tej świętej służby, ona was zaprowadzi na wyżyny waszego posłannictwa!"

Oby te nawoływania do pracy społecznej znalazły oddźwięk wszystkich kobiet, oby pobudziły je nietylko do dzieł miłosierdzia, lecz do znacznie ważniejszej pracy konstrukcyjnej, do dzieł, mających za cel gruntowne usuwanie zła przez wyniszczanie jego korzeni i do odrodzenia w taki sposób naszego społeczeństwa; do działalności wreszcie praktycznej i przezornej, zastosowanej do potrzeb czasów obecnych, tak bardzo posuniętych pod względem ekonomicznym.

K. P.

SPRAWOZDANIE

Z posiedzeń Zjednoczonego Koła Ziemianek.

Na styczniowem posiedzeniu Wydziału wychowawczego p. Kośmiński zapoznał zebranie z organizacyą i programem szkół elementarnych w Japonii, a p. Helena Weychertówna wskazała za pożyteczność zaznajamia dzieci w szkółkach ludowych z rzemiosłami, poddając uwadze, aby w tym zakresie nauczycielowi przychodziły z pomocą miejscowe siły fachowe: kowal, stelmach, cieśla i t. p. Na temat ten wyłoniła się dyskusya, która stwierdziła, że niezmiernie trudno jest posługiwać się pomocą ludzi, którzy wprawdzie znają swoje rzemiosło, ale uczyć umieliby tylko odbywających praktykę terminatorów, a obznajmiać dzieci w ogólnych zarysach nie potrafią.

P. Eleonora Chełmicka zdała sprawę z posiedzenia organizacyjnego „Ligi pomocy przemysłowej", przytaczając w doskonałem streszczeniu odczyt p. Olszewskiego, jednego z inicyatorów galicyjskiej „Ligi przemysłu krajowego".

W ogóle dla pracy w tym kierunku budzi się w Z. K. Z. duże zainteresowanie; na każdem zebraniu poruszane bywają sprawy, odnoszące się do popierania wyrobów krajowych i prawdopodobnie wkrótce wysunie się na pierwszy plan projekt solidarnej akcyi.

W Kole Warszawskiem Z. K. Z. poruszona została przez przewodniczącą, p. Maryę Sienkiewiczową, myśl urządzenia wystawy krajowych kart pocztowych, celem zachęcenia wydawców, oraz zwrócenia uwagi na wydawnictwa swojskie dla unikania tak rozpowszechnionych kart niemieckich. Urządzeniem wsytawy w Świetlicy, przed Wielkanocnemi świętami zająć się ma specyalna komisya.

Nadzwyczaj zajmujący pokaz nowych metod gotowania i przysposobiania konserw był przedmiotem ostatniego posiedzenia ekonomicznego, które odbyło się dnia 11 lutego, pod przewodnictwem kierowniczki wydziału, p. Rodziewiczówny. Pani Henikowska z Strzelc, pierwsza u nas w kraju pionierka postępu w zakresie odżywiania i gotowania według przepisów nowoczesnych hygienistów, odczytała na wstępie gruntowny referat p. t. „Teorya racyonalnego odżywiania", zaznajamiając słuchaczki w przystępny sposób z potrzebami organizmu co do zupełnego odżywiania, oraz z właściwościami produktów spożywczych, co do zawartości w nich: białka, węglowodanów, tłuszczów i soli mineralnych. Przedstawiła następnie teorye Grahama, Moleschotta. i Dr. Lahmana, potępiające przewagę pokarmów mięsnych, z dodatkiem korzeni, używek i alkoholu, uzasadniając szkodliwość takiego odżywiania na organizm wogóle, zwłaszcza zaś na nerwy. Wprowadzenie do kuchni naszej większej ilości jarzyn, racyonalne tych jarzyn przygotowanie, to jedno z najważniejszych zadań, jakie ma przed sobą kobieta, matka i gospodyni domu, jeżeli chce wpłynąć na polepszenie hygienicznych warunków w społeczeństwie. Aby mieć jarzyny na zimę, trzeba je umieć w świeżości zachować i do tego służy umiejętność robienia konserw. Ze wszystkich metod, jakie p. H. wypróbowała za najdoskonalszą uważa sterylizowanie w słoikach systemu Becka. Konserwy, w ten sposób otrzymywane, czy to z jarzyn (szparagi, groszek zielony, groch szparagowy i t. p.), czy z mięsa (potrawy z drobiu i t. p.) czy ze świeżych owoców — zachowują zupełnie właściwości produktów świeżych. Jest jedna trudność, że słoiki i przyrządy do gotowania, metody Becka, trzeba sprowadzać z zagranicy, a są dotąd dość kosztowne. Wstępując w ślady p. Henikowskiej, która swój system przedstawiła na wystawie Ciechanowskiej, przygotowała pani Majlertowa konserwy w słoikach uproszczonych; sama je obmyśliła, zastępując sprężynę i gumę słoików Becka, zalewaniem brzegów słoików od mleka ze szklannemi przystającemi korkami, mieszaniną z parafiny i kalafonii. Zasada jest ta sama, co przy słoikach Becka, pod korkiem tworzy się próżnia, konserwa utrzymuje się wskutek nie dopuszczenia do wnętrza słoika—powietrza. Po szczegółowem objaśnieniu sposobu przygotowania z obydwoma systemami słoików, po wykazaniu trudności wszelkiej inowacyi w naszym przemyśle, np. przy obstalowywaniu słoików nowego typu, p. Henikowska i Majlertowa zaprezentowały najrozmaitsze konserwy: z mięsa, jarzyn, grzybów, owoców, podczas przerwy — w sąsiedniej sali.

W dalszym ciągu posiedzenia po odczycie o „Racyonalnym sposobie gotowania", opartym na zasadach znajomości składników chemicznych w potrawach, a przedstawionym przez p. H. w krótkim, jasnym wykładzie, odbyła się demonstracya niezmiernie praktycznego i prostego przyrządu, którego rozpowszechnienie, zwłaszcza w sferze ludzi niezamożnych, wśród kobiet, pracujących zarobkowo, może w znakomity sposób ułatwić zadania gospodarcze, wprowadzić oszczędność czasu i opału, za pomocą przyrządu, jeżeli nie tego znaczenia, co maszyna do szycia, to niewiele co mniejszego, który, co najmniej tyle ułatwia gotowanie, co wyżymaczka i maszyna — pranie.

„Dogotowywacz" jest to skrzynia z drzewa, wysłana poduszkami z siana, w którą wstawia się garnki z potrawami zagotowanemi na ogniu, pod szczelnie przystającą pokrywą, na którą nakłada się znowu poduszkę z siana. Drewniane wieko zamyka tę szczególniejszą kuchnię, w której bez dozoru i regulowania ognia, dogotowuje się potrawy, podług wskazówek, zawartych w osobnych przepisach dla tego rodzaju pieca. Inny model „Dogotowywacza", sprowadzony z zagranicy, tem się różni od prymitywnego, że zamiast poduszek z sianem, mieści we wnętrzu kafle z cegły ogniotrwałej, która, rozpalając się, utrzymuje ciepło. W tym aparacie można nietylko gotować, ale nawet piec chleb, leguminy, co doświadczeniem zostało stwierdzone.

Gorącym oklaskiem podziękowało zgromadzenie p. Henikowskiej i Majlertowej, za ich zajmujące próby i doskonałe doświadczenia.

Wydział ekonomiczny Z. K. Z. zorganizował od stycznia w lokalu Związku (Foksal 18), sprzedaż produktów wiejskich, nadsyłanych przez członków; p. Kuczyńska wezwała panie do nadsyłania towarów w większej ilości: dotąd obrót wyrażał się sumą 470 rubli. Drób, owoce, przeroby owocowe, miód, wędliny — to główne produkty ze wsi; dla wsi wzamian: maszyny do prania, mydło w proszku, herbata, farby do podłóg i t. p.

Kółka Kujawy-Borowe i Aleksandrowskie urządziły na jesieni we Włocławku kursa mleczarskie dla włościanek, obejmujące wykłady przystępne i praktyczne wskazówki tak co do hodowli, ratownictwa bydła, jak wyrobu masła. Sprawozdanie z tych kursów wykazuje ogromną ich doniosłość i użyteczność, budząc myśl w innych kółkach, aby naśladowały ten przykład.

Dnia 16 marca odbędzie się posiedzenie wydziału społecznego Z. K. Z., następnego zaś dnia nadzwyczajne zebranie ogólne, zwołane przez Zarząd, celem omówienia kilku ważnych spraw, jakie się w ostatnich czasach wyłoniły.

J. Oksza.